Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Prawda w oczy kole.

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 11. Bochum, w listopadzie 1894. **Rok 2.**

Prolog

na uroczystość obchodu rocznicy śmierci wieszcza

Adama Mickiewicza.

Skromnie obchodzim święto narodowe,
Ku czci poety i wieszcza „Adama“,
Bo wśród drużyny milczenie grobowe,
— Smutek i boleść dzierży rządy sama! —
Więc choć mniej świetnie, jakby należało,
Dzień żałoby święcić jesteśmy gotowi,
To w miejsce tego serce nam zadrgało,
By cześć — choć skromną — oddać Rodakowi!
Cześć Tobie Wieszczu! Imię Twe „Adamie“,
Jak kamień drogi w przyszłości koronie
Błyszczy — jaśnieje ku chwale Ojczyzny; —
W nim sławy Twojej żywy ogień płonie,
I wrogie szyki z łatwością przełamie,
Co przeszłość naszą brudnie chcą zochydzić:
Polak, choć ciężkie znosi rany — blizny,
Przeszłości swojej nie może się wstydzić! —
Cześć Ci, Poeto! Za Twoje utwory,
— To ziarno zdrowe nauki — oświaty, —
— Te myśli złote w tak przecudnej szacie,
Co w najdalsze strony przebijają tory,
— Nie stanie pochwał — nie stanie zapłaty,
Jaką wdzięczny naród chciałby sprawić dla Cię.
Duchu Adama! Ty nad Polski łany
Błądząc, pokrzepiaj umysły młodzieży,
Westchnij za Ojczyznę do Pana nad Pany,
Bo w niewoli więzach nieprzerwanych leży. —
Patrz! jak w nas polskie serce drga i żyje,
Choć prośby głos — próżno przed tron Boga leci,
Kiedyż zmartwychwstania godzina wybije?
Czy pękną kajdany — biały orzeł wzleci?
Adamie! Wierny Polski synu!
I Tyś kochał Ojczyznę — Twoją Matkę — szczerze,
Więc, choć umarłeś — i tam jesteś — w Niebie,
Żyjesz w sercu braci, którzy dziś w ofierze
Skromny na skronie liść kładą z wawrzynu,
W dowód wiecznej cześci i hołdu dla Ciebie!

Wiersz

na pamiątkę sprowadzenia zwłok wieszcza

Adama Mickiewicza

do grobów królewskich na Wawelu dnia 4 lipca 1890 r.
napisał Franciszek Konarski.

Nie było trucizn, którychby jad srogi
Spieczonych ust nam nie poił goryczą,
Nie było grotów, którychby nam wrogi
Nie wbili w serce z rozkoszą zbrodniczą,
A my wśród klęsk tych szatańskiego dzieła
Wołamy wiecznie: „Jeszcze nie zginęła!“

I gdzież jest balsam, co nam koi rany
A serca krzepi otuchą niezgasłą?
Gdzież jest ten prorok przez Boga zesłany,
Który w upadku zwycięztw głosi hasło?
Gdzie Mesyasz, co nam na śmierci posłaniu
Orędzie niesie o zmartwychpowstaniu?

Pod niską dworku litewskiego strzechą
Duch Jego w ciała przyoblekł się szaty,
I zeszło słońce, co świeci pociechą
Na gmachy książąt i wieśniacze chaty,
Orłem ku niebu wzbił się już za młodu
On — mistrz, męczennik i kapłan narodu!

Litewskich borów niebotyczne drzewa
Spiewały pieśń Mu o sławie Ojczyzny,
O niej jezioro szumem fal Mu śpiewa,
O niej mogilnik, krwią praojców żyzny,
Ją, męczennicę, jakiej w dziejach nie ma,
Pokochał geniusz — miłością olbrzyma!

Wszystkie łzy z oczu współbraci wylane
Spłynęły krwawą w serce Jego falą,
I czuł wieszcz każdą ludu swego ranę,
Odczuwał wszystkie męki, co go palą,
Sercem za całą Polskę cierpiał biedną,
Bo On a naród-męczennik to jedno!

Poezyi wieszczej oślnion majestatem
On nas jak prorok wiódł w drodze niewoli,

Krzepił nas słów swych natchnieniem bogatem,
Sam jaśniejący w cierpień aureoli.
I dźwigał sztandar swojego narodu
Od bram wileńskich — aż do Carogrodu!

Nie zwątpił nigdy; gdy nowe cmentarze
Z listopadowej wzrosły epopei,
On „Tadeusza“ złożył braciom w darze,
Jak nowy posiew wiary i nadziei.
Na kartach „Dziadów“ wzniósł aż przed tron Boga
Wieczysty protest — przekleństwo na wroga!

W dzieł swych skarbnicy zaklął Mistrz wybrany
Całą narodu swojego istotę:
Purpurę królów, krwią zlane kajdany,
Lepszej przyszłości zaklął w niej sny złote.
I Polski — piekieł nie złamią potęgi,
Póki jej świecić będą Jego księgi!

A za swą miłość, za życia trud krwawy
Jednej On tylko chciał od Boga łaski,
Nie pragnął marnych dostatków, ni sławy,
Wzgardził wielkości znikomymi blaski,
Modlił się jeno duszą utęsknioną:
By wrócił kiedyś na Ojczyzny łono...

Wieszczu! Ojczyzna dziś do swego łona
Przytuli syna z wędrówki dalekiej,
Trumna Twa, łzami zachwytu zroszona,
Swiętością będzie narodu na wieki.
Przy prochach królów spoczną Twoje kości,
Mocarzu ducha — tytanie miłości!

Witaj, o wielki, witaj uwielbiany!
W odświętne szaty Polska się odziała,
Kwiatem się polskie przystroiły łany:
Duma narodu wraca nam i chwała!
Pod rydwan ścielim Ci liście wawrzynu,
O, witaj Polski, Ty, największy synu!

Polskie ci dęby dumnem biją czołem,
Chylą się sosny, brzozy i kaliny,
Złociste łany schylają się społem,
Witają Ciebie, piewco ich jedyny;
Skowronek, słowik wznoszą hymn weselny,
O, witaj wielki, witaj nieśmiertelny!

Zygmunt królewskim głosem Cię zaprasza
Na Wawel, kędy wieków chwała świeci,
Orszakiem — cała rodzina Ci lasza,
Męże i starce, niewiasty i dzieci,
Kontusze panów i chłopskie sukmany
U nóg Twych klęczą, Wieszczu ukochany!

A gdy w Zygmuntów i Batorych gronie
Duch Twój z duchami królów jęknie płaczem
Nad tem łez morzem, w którem Polska tonie,
I nad jej dzieci sieroctwem tułaczem —
Módlcie się, jedni Wy Polski obrońce,
O świt jej chwały, o zbawienia słońce!

Powstanie 29 listopada.

Hymn.

Stańmy chórem i śpiewajmy —
Spiesz się Warszawo! Polsko spiesz!
Ciesz się Warszawo! Polsko ciesz!
Jednym chórem zaśpiewajmy.
Niech się dowie ziemia cała,
Jaka jest nasza radość i chwała,
Jak Polska zmartwychwstała.
Długośmy, długo takich dni czekali,
Wieleśmy, wiele łez wylać musieli,
Abyśmy dzisiaj pieli, godowali —
Wieleśmy w ciężkiem jarzmie wyjęczeli,
Aby świętować w powstania niedzieli.
Ach! pamiętamy tę przeszłość niedawną,
Ach! pamiętamy tę przeszłość niesławną,
Gdy pieśnią były — więzionych marzenia;
Kiedy dniem święta był dzień — uwięzienia,
Litość lękliwa — cierpiących nagrodą,
Sen dni dzisiejszych — jedyną osłodą.
Dziś więc pociech używajmy!
Spiesz się Warszawo! itd.
Przez lat piętnaście nad czołem tej góry,
Przez lat piętnaście nad temi ot! mury,
Ciężał ciemiężców orzeł rozbójniczy:
Z gromami w szponach, ze skrzydłem rozpiętem,
Czyhał na resztę skrwawionej zdobyczy,
Zagrażał resztom naszej ziemi świętym;
Obecność jego, jak brzydkie widzenie,
Szpetnością trwogi barwiła nam lice;
Jak całun jaki, jego skrzydeł cienie,
Błogosławioną sępiły ziemicę.
Zapały serca mroził on jak zima,
Ciężył on myślom, jakby zawrót głowy,
Ciału i duszy jak sen letargowy —
A dzisiaj, patrzcie! już go nie ma, nie ma!
Więc radości wolę dajmy,
Spiesz się Warszawo! itd.
Prysnęła chmura i dżdżu obfitością
Z pięknych stron nieba zaryła się w ziemi:
Spadł orzeł Moskwy, spadł — i własną złością
Rozpękł się, rozlał pod stopy naszemi,
Własne pioruny w pierś jego strzeliły,
Własne pioruny na proch go spaliły.
Jakże wspanialszy, o jakże świetniejszy
Ten ptak, co wybrnął z dymów i płomieni!
Niebo błysnęło w szacie błękitniejszej
Słońce złocistym połyskiem się mieni,
Obłoki bielsze idą jakby w taniec
Ach! to nasz orzeł! to nasz Orzeł biały!
Przez całą Polskę głosy zawołały,
Kochanek chwały, chwały wychowaniec.
Rodzinne góry — to kołyska jego,
Rodzinne pola — jego igrzysk szranki,
Rodzinne ludy — jego to kochanki,
Znają, witają ptaka świętego.
I my go też powitajmy!

Spiesz się Warszawo! itd.
Bielszy, groźniejszy nasz Orzeł młody,
Że się przerodził na zbójcy zwłokach;
Czystszy i trwalszy nasz dzień swobody
Że się wychował w niewoli mrokach;
Młodzieńczym wdziękiem wszystko umaja,
Cudownym blaskiem wszystko przystraja.
Jak oko zajrzy niwy i góry
Świąteczną szatą pysznić się zdają —
Jak ucho sięgnie, skrzydlate chóry
Piosnkę wolności zda się śpiewają.
I my pokłon jej oddajemy.
Spiesz się Warszawo! itd.

Srebrny nasz Orle, już ty nam nie zginiesz!
O dniu swobody, już ty nam nie miniesz!
O ptaku cudzy, już do nas nie wrócisz,
Rąk nam nie zwiążesz, serc nam nie zasmucisz
O droga Polsko! o ojczyzno droga,
Nie jękniesz więcej pod stopami wroga.
Póki Bóg w niebie, póki my na ziemi,
Będziemy ludem, będziemy wolnymi;
Bośmy też mocno tego zapragnęli.
Bośmy też długo i ciężko cierpieli.
Więc dłoń wolną sobie dajmy
I pieśnią wolnych śpiewajmy:
Spiesz się Warszawo! Polsko spiesz!
Ciesz się Warszawo! Polsko ciesz!
Niech się dowie ziemia cała,
Jaka jest nasza radość i chwała,
Jaka Polska zmartwychwstała.

S. Goszczyński.

Oda do młodości.

Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy!
Młodości! podaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzlecę światem
W rajską dziedzinę ułudy,
Kędy zapał tworzy cudy,
Nowości potrząsa kwiatem.
I obleka nadzieję w złote malowidła!...

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradlone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca,
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Patrz na dół! Kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar gnuśności zalany odmętem:
To ziemia!...
Patrz, jak nad jej wody trupie,
Wzbił się jakiś płaz w skorupie.
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb' wali,
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali:
A wtem, jak bańka prysnął o szmat głazu!...
Nikt nie znał jego życia, nikt nie zna jego
To samoluby! [zguby!

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę:
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.

Razem młodzi przyjaciele!...
W szczęściu wspólnem są wszystkich cele.
Jednością silni, rozumni szałem,
Razem młodzi przyjaciele!...
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległ on ciałem,
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wschodu!
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Dzieckiem w kolebce kto urwał łeb Hydrze,
Młodzieńcem — zdusi Centaury,
Ten piekłu ofiary wydrze.
Do nieba sięgnie po laury!
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie.
Młodości! orla twych lotów potęga,
A jako piorun twe ramię!

Hej! ramię do ramienia! Spólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy!...

Dalej z posad bryło świata!
Nowemi cię pchniemy tory,
A spleśniałej zbywszy kory,
Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy,
Skłóconych żywiołów waśnią,
Jednem: „stań się“ z Bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie;
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnią!

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha...
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie.
Ale młodość ogniem płonie:
Wyjdzie z zamętu świat ducha!
Miłość go pocznie w swem łonie,
A przyjaźń w wieczne utwierdzi spójnie.

Wnet prysną nieczułe lody,
I przesądy światło ćmiące...
Witaj, jutrzenko swobody,
Za tobą zbawienia słońce!

Adam Mickiewicz.

MICKIEWICZ.

An der Weichsel fernem Strande
Tobt ein Kampf mit Donnerschall,
Weithin über deutsche Lande
Rollt er seinen Wiederhall.
Schwert und Sense. scharfen Klanges,
Dringen her zu unsern Ohren
Und der Ruf des Schlachtgesanges:
„Noch ist Polen nicht verloren“.

Und wir horchen und wir lauschen,
Stille waltet um und um,
Nur die trägen Wellen rauschen,
Und das weite Feld ist stumm;
Nur wie Sterbende Gestöhne,
Lufthauch durch gebrochne Hallen,
Hört man dumpfe Trauertöne:
„Polen, Polen ist gefallen“.

Mitten in der stillen Feier
Wird ein Seitengriff gethan.
Ha, wie schwillet die Leier
Voller stets und mächtger an!
Leben schaffen solche Geister,
Dann wird Totes neu geboren;
Ja, mir bürgt des Liedes Meister:
„Noch ist Polen nicht verloren“.

Dezember 1833. Ludwik Uhland.

* * *

MICKIEWICZ.

Sród wojennej grzmi zamieci
Ponad Wisłą broni szczęk,
Aż w niemieckie kraje leci
Dalekiego echa dźwięk.
Błysły miecze, szczękły kosy
I równina krwią prysnęła,
I zwycięzkie lecą głosy:
„Jeszcze Polska nie zginęła“.

Z biciem serca czujne ucho
Wysyłamy w mroczną dal...
Cisza śmierci, tylko głucho
Nas dochodzi szelest fal;
Tylko jakby rannych jęki,
Skargi głos z więziennej wieży,
Płyną ciche, smutne dźwięki:
„Polska, Polska w więzach leży“.

Beznadziejny sen mogiły
Przerwał nagle lutni ton...
Czy słyszycie, jak się wzbiły
Spotężniałe dźwięki strun?
Życie w martwej serca cieśni
Budzi takich pieni siła!
O! mnie wróży mistrz tej pieśni:
„Jeszcze Polska nie zginęła“.

Tłom. dr. A. Czechowski.

Wschód słońca.

(Z „Pana Tadeusza“.)

Już wschodził uroczysty dzień Najświętszej Panny
Kwietniej. Pogoda była prześliczna, czas ranny;
Niebo czyste w około ziemi obciągnięte,
Jako morze wiszące, ciche, wklęsło-wgięte —
Kilka gwiazd świeci z głębi, jako perły ze dna
Przez fale; z boku chmura biała, sama jedna,
Podlatuje i skrzydła w błękicie zanurza,
Podobne do niknących piór Anioła Stróża,
Który nocną modlitwą ludzi przytrzymany,
Spóźnił się, spieszy wracać między spół-niebiany.

Już ostatnie perły gwiazd zamierzchły i na dnie
Niebios zgasły, i niebo środkiem czoła bladnie.
Prawą skronią złożone na wezgłowiu cieni
Jeszcze smagławe, lewą coraz się rumieni;
A dalej okrąg, jakby powieka szeroka,
Rozsuwa się, i w środku widać białek oka,
Widać tęczę, żrenicę: już promień wytrysnął,
Po okrągłych niebiosach wygięty przebłysnął,
I w białej chmurce jako złoty grot zawisnął.
Na ten strzał, na dnia hasło, pęk ogniów wylata,
Tysiąc rac krzyżuje się po okręgu świata,
A oko słońce weszło. Jeszcze nieco senne,
Przymruża się, drżąc, wstrząsa swe rzęsy promienne,
Siedmią barw błyszczy razem: szafirowe razem,
Razem krwawi się w rubin i żółknie topazem;
Aż rozśniło się jako kryształ przezroczyste,
Potem jak brylant świątle, nakoniec ogniste,
Jak księżyc wielkie, jako gwiazda migające:
Tak po niezmiernem niebie szło samotne słońce.

Adam Mickiewcz.

Zwierciadełko.

(Pod tą rubryką będziemy stale zamieszczali wierszyki dla dzieci polskich do nauczenia się na pamięć, zagadki itd.)

Powinszowania rodzicom.

I.

(Na Boże Narodzenie.)

Chrystus Pan się dziś narodził,
By nas z nędzy wyswobodził.
Za tę Jego dobroć wielką,
Niechaj On ma chwałę wszelką,
Lecz najmilszą Mu ofiarą
Jest żyć zgodnie z prawą wiarą.
Więc, jak Jezus, małe dziecię,
Chcę wieść zawsze moje życie,
Pełniąc chętnie te rozkazy,
Które mile mi czynicie,
Bym okazał po wsze razy,
Iżem wdzięczno Wam jest dziecię.
Wy zaś żyjąc długie lata,
Zdrowia, szczęścia, pomyślności,
Doznawajcie w obfitości,
Aż Was Bóg powoła z świata!

Wszystkie dzieci polskie, które powyższy wierszyk starannie odpiszą i nadeślą nam najpóźniej do 15-go grudnia b. r., otrzymają w nagrodę po pięknym obrazku. Każde dziecko powinno podać swój wiek i dokładny adres.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.